

Blogger stanął przed sądem za brak rejestracji

18 października 2016

W Polsce każdy blogger może być postawiony przed sądem za brak rejestracji prasy bo ciągle obowiązują niejasne przepisy z czasów PRL. Kolejną ofiarą tego prawa jest twórca bloga Jawny Przedbórz. Nawet jeśli sąd go uniewinni to problemowe prawo i tak pozostanie. W „Dzienniku Internautów” już kilkakrotnie pisano o problemach, jakie sprawa bloggerom przestarzałe prawo prasowe z 1984 roku (sic!).

Większość bloggerów zakłada, że żyjemy w nowoczesnym kraju, w którym możesz tak po prostu prowadzić sobie bloga. Niestety w praktyce blog może być uznany za prasę, a prasę w Polsce trzeba zarejestrować (właśnie na podstawie prawa prasowego). Na co dzień brak rejestracji nikomu nie przeszkadza, ale niech tylko blogger komuś podpadnie! Wtedy nagle władze sobie przypominają, że za brak rejestracji można ukarać.

W praktyce kary za brak rejestracji najczęściej grożą lokalnym bloggerom, którzy krytykują władze gminy lub ich znajomych. Nagle do organów ścigania trafia skarga na brak rejestracji, a lokalna policja zaczyna prezentować niezwykłą gorliwość w ściganiu tego „medialnego przestępstwa”. Ostatnia głośna sprawa tego typu dotyczyła serwisu „WikiDuszniki”.

„W sprawie o brak rejestracji „Wikiduszników” policja zgromadziła dwa tomy akt. Poza wydrukami stron są to głównie notatki służbowe. Policjanci opisują, jak przesłuchują przypadkowe osoby i to wielokrotnie, bo zdarza się im pomylić adresy. Przykład: policjanci pofatygowali się do firmy Andrzeja Radke, żeby przesłuchać jego pracowników. Przy okazji przesłuchali też klienta. Chcieli zrobić to jeszcze raz, ale źle zapisali kontakty i nachodzili potem Bogu ducha winne osoby” – napisano na blogu „WikiDuszniki”.

Sprawa serwisu „WikiDuszniki” ostatecznie zakończyła się wyrokiem uniewinniającym w sądzie II instancji. Co z tego, jeśli teraz mamy kolejną podobną sprawę w kolejnym sądzie?

Jak donosi „Obserwatorium Wolności Mediów” HFPC, 13 października przed Sądem Rejonowym w Radomsku stanął twórca bloga „Jawny Przedbórz”.

„Jawny Przedbórz” jest dokładnie takim samym typem bloga, jak „WikiDuszniki”. Autorzy poruszają tematy polityki lokalnej, wpisy mają charakter osobistej krytyki (nie wulgarnej, nie obraźliwej ale jednak krytyki). Na blogu „Jawny Przedbórz” nie ma żadnych reklam, jego twórca najwyraźniej nic nie zarabia na prowadzeniu strony. Wpisy pojawiają się nieregularnie i autorzy nie tworzą typowej redakcji.

Z doniesień „Obserwatorium Wolności Mediów” wynika, że postępowanie przeciwko twórcom bloga została wszczęte w tym roku. Zawiadomienie na policję złożyło lokalne stowarzyszenie, którego działalność była na blogu krytykowana. Proszę zauważyć! To stowarzyszenie mogłoby sądzić się o naruszenie dóbr osobistych (gdyby czuło się urażone), ale najwyraźniej wolało skorzystać z PRL-owskiego przepisu żeby nasłać policję na twórców bloga. To takie wygodne, szczególnie jeśli miałoby się marne szanse na wygranie sporu o dobra osobiste!

Samo stowarzyszenie twierdziło, że zależało mu na uzyskaniu danych autorów wpisów w celu wszczęcia postępowania o naruszenie dóbr osobistych. Czyli stowarzyszenie otwarcie przyznało, że posłużyło się instrumentalnie postępowaniem karnym w celu uzyskania danych osobowych, co stamo w sobie jest etycznie wątpliwe. Jeśli jednak odwiedzicie blog „Jawny Przedbórz” to bez problemu znajdziecie nazwisko założyciela bloga i nawet telefon do niego. „Jawny Przedbórz” ma też stronę na „Facebooku”. Inna rzecz, że skoro stowarzyszenie poczuło się pomówione to mogło skorzystać z innego reliktu PRL, jakim jest artykuł 212. Co prawda artykuł 212 jest równie brzydki, jak polskie prawo prasowe, ale przynajmniej

stowarzyszenie miałoby lepsze uzasadnienie swoich działań.

Wyrok w tej sprawie ma być ogłoszony 27 października. Jeśli Sąd zdecyduje się skazać twórcę bloga za brak rejestracji, to będzie to bardzo niepokojący sygnał dla wszystkich blogerów w Polsce. Nawet jeśli Sąd uniewinni blogera to niesmak pozostanie. Niesmak po tym, że ktoś z tego prawa jeszcze chce korzystać i naprawdę ma do tego warunki!

W Polsce było więcej spraw dotyczących rejestracji prasy „internetowej” (poza wspomnianą sprawą „WikiDuszników”). Głośny spór tego typu dotyczył Leszka Szymczaka, redaktora naczelnego portalu GazetaBytowska.pl. Sprawa trafiła do Sądu Najwyższego. Ten uznał, że prasę w sieci trzeba rejestrować, choć postępowanie umorzono ze względu na niską szkodliwość społeczną. Co ciekawe, sam Sąd Najwyższy prowadzi stronę internetową, która ma charakter informacyjny i nie jest zarejestrowana jako prasa. Niekonsekwencja?

Problem mogliby rozwiązać politycy, gdyby chcieli. W roku 2014 pojawiły się propozycje znowelizowania prawa prasowego. W projekcie znalazł się zapis wyraźnie wyłączający blogi z definicji prasy i zwalniający je z obowiązku rejestracji. Niestety nie było to wówczas na tyle ważną sprawą, aby prace nad projektem doprowadzić do końca. Obecny rząd i Sejm mają większą moc sprawczą, choć nie zostanie ona pozytywnie wykorzystana jeśli prawo prasowe zostanie znowelizowane bez konsultacji społecznych (ryzyko jest niestety duże, bo obecny rząd unika konsultacji w ważnych sprawach, szczególnie tych dotyczących wolności obywatelskich).

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl